№ 44.

Warszawa, dnia 1 Listopada 1862 r. 20 Października.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY Z ŻYCIA SŁOWIAN.

4.

O dwóch największych uroczystościach mówiliśmy poprzednio, to jest o święcie czerwcowém i grudniowém w krajach lechickich. Teraz uprzytomnimy sobie inne swięta doroczne.

Otóż w czasie odpowiadającym dziś Wielkanocy, przypadało święto Nii czyli Niwy, żony Pekleńca i pani słowiańskiego piekła, któréj główną cnotą było miłosierdzie, i która żyjąc poprzednio na ziemi, dostała się w moc owego podziemnego boga, „goniąc prześlicznego“ pawia, którego pasła. Z Pekleńcem spożyć musiała w głębi nieziemskiego świata *zielone jajko*, które jest początkiem wszelkiego stworzenia według wyobrażeń przodków, i zarazem stanowi symbol świata. Na wiosnę, Nija w towarzystwie swego pachołka Dyngusa wychodziła na świat zewnętrzny, witając zieleniejącą się ziemię, którą *obchodziła* dokoła. Święto też jéj wiosennemi *hodami* czyli godami się zwało, obchodzone w dawnym miesiącu Jarym, bo jar w staropolskim języku wiosnę oznacza. Mamy także wytłumaczone tutaj pochodzenie zwyczaju naszego, zwanego dyngusem lub śmigusem; Śmigurst bowiem był znowu pachołkiem męża Nii. Bogini ta była córką Dziewy czyli Żywieny, stworzycielki i zarazem opiekunki ziemi; kiedy zaś była panną i kiedy jéj paw uciekł do rzeki, wtedy goniąc go zdjęła trzewiczki i została nagle porwaną przez owego Pekleńca, który wyjechał z wód na sześciokonnym wozie i wziął ją sobie na małżonkę do podziemnych krain. Śród tych gód wiosennych, obchodzonych przez lud bardzo wesoło, topiono bałwan wyobrażający boginę śmierci Marzannę, co było zarazem i symbolem zamarcia mroźnéj zimowéj pory. Widziemy też, jak różnie po dziś dzień od innych narodów przodkowie nasi i w ogóle Słowianie obchodzą Wielkanocne święta; jest to zabytek dawnéj uciechy, połączony z wielką ideją chrześcijańskiego zmartwychpowstania. Lanie zaś wodą, śród żartów i zabawy w te święta, jest pamiątką porwania bogini Nii do wodnéj otchłani.

Na wiosnę także obchodzono świątko *Gaiłek*, inaczéj *gaikiem*, *kogutkiem*, po dziś dzień w zwy-

czajach ludowych zwane. Gaiłki, czyli wiośnianki, były to urocze duchy dziewicze, należące do rodzaju Goplanek, Bogunek, a na Litwie Świtezianek; nazwiska swoje winny jeziorom i rzekom, w których mieściła poetyczna wyobraźnia ludu te bozkie wód opiekunki. Odbierały zaś cześć głównie przez śpiewy wiejskich dziewcząt, co i dziś w obchodzie dziewcząt z gaikiem po wioskach widziemy. Gaik ten dawniéj jak i teraz opasywano wstążkami i różnobarwnemi płatkami lub kwiatkami, jak teraz taki dawniéj rzewną nutą wyśpiewywano zapewne podobną téj piosenkę:

Nasz gaiczek z lasu idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie.
Gaiku zielony, pięknie ustrojony!
Ślicznie sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Nadobny, nadobny! do ludzi podobny i t. d.

Boginki te zwano też i Turzycami dlatego, że one i w turzycy, to jest trzcinie wodnéj lub tataraku przebywały; zwano je później i Rusałkami na Rusi od rusego czyli płowego koloru zboża dojrzewającego w *rusym* tygodniu. Wyobraźnia ludu w cudnych podaniach i piosenkach boginki te za materjał poetom przedstawia. Majenie też ścian, domów, posągów, po dziś dzień w Świątki zielone odbywane, miało bezwątpienia miejsce i w owych pierwotnych czasach.

W dniu odpowiadającym dziś dwudziestemu piątemu Maja, obchodzono niegdyś u nas święto na cześć bogini Łady w niektórych stronach, a w innych na cześć bożka Łady, bo bóztwa u nas, jak z badań widać, często płci oznaczonéj wyraźnie nie miały, lub też miały ją podwójną, jak u Greków i Skandynawów. Na Białorusi święto rusego tygodnia przypadało w te same czasy. Modlono się téż do patrona plonów polnych i dobytku domowego, którego bożkiem *Stado* według Długosza zwano.

Niemniéj dowiadujemy się i o świątku lechickiém, obchodzoném na cześć duchowego opiekuna pasterzy *Wołosa*, inaczéj *Henilem* zwanego. Obnoszono w dzień ten po wsiach od chaty do chaty na kiju rękę trzymającą koło żelazne; obnoszący ją wraz z pastuchą wsi, wchodząc do chaty wykrzykiwał śpiewnym głosem: *Henill strzeż! czuwaj Henill czuwaj!* co miało zabezpieczać zabierających się do posiłku i strzedz puszczone samopas podczas uroczystości trzody i bydło, polecone teraz opiece Heniła.

Po zebraniu plonów, zapewne jednocześnie z czasem zaczynających się siewów ozimych, przypadało święto *dożynek*, dziś jeszcze pod tą nazwą lub *okrężnem* zwane. Na wyspie Rugji obchodzono to święto głównie na cześć Swiatowida, a obrzędy z Korowajem w dzień ten odprawiane, wspomnieliśmy poprzednio. Były ku obchodowi téj uroczystości przeznaczone poświęcone gaje, gdzie lud schodząc się, napełniał powietrze wonią ofiary i głośnemi śpiewami. Zaczynało się to święto na początku miesiąca Września; młodzież męzka i żeńska przybraną była w wieńce uwite z kłosów zboża przeplatanego orzechami; ojcowie domów nieśli plewy, a przed wszystkiemi postępowały młodziuchne dzieci, niosąc drobne snopeczki słomy i śpiewając wesoło, podobno głównie o kolejach losów bóztwa plonów i zasiewów, to jest Żywienny; młodzieńcy dopomagali im w śpiewie, jak niemniéj ojcowie i matki. Poważni wieśniacy, przybrani od święta, mieli laski w ręku z drzewa świętego, to jest z leszczyny, bo i nazwa laski od laskowéj krzewiny pochodzi. Takim pochodem wstępowali z bałwankiem Żywienny ustrojonym wieńcami, do świętego gaju dla czynienia ofiar, a późniéj do ubawienia się pląsami przy odgłosie piszczałek, ligawek i gęśli.

Woda miała także swoje uroczystości. W Październiku obchodzono *topiołki* na cześć utopionych. Przed świtem, zapaliwszy paździerze, obnażone dziewice skakały i w wodzie się pluskając wywoływały *Pluskonów* i *Topielców*, albowiem duchy te zaludniały przestrzenie wód. Czasami, aby dziewczynom wybić miłostki z głowy, uroczyście odprawiano *myniny*, to jest w jéj obecności obmywano w zbiegu rzek czarną jałowicę.

W dniu 30 Listopada, zwanego dawniéj Pającznikiem, obchodzono świątko na cześć bożka małżeństw i pana wesela, *Goduna*. Przytaczamy tu, cośmy wyciągnęli treściwie z przekazanych drukiem materjałów o obrzędzie zaślubin w lechickim narodzie. Przede wszystkiém, młodzian musiał się oświadczyć dziewicy i rodzicom, ci gdy przyjęli żądanie, naznaczyli czas tego związku i powinni dostawić oblubienicę do miejsca będącego mieszkaniem jéj przyszłego męża. Przed władzą gminną czyniono potém z obu stron uroczyste zrzeczenie się opieki nad dziećmi, na znak, że ta para ludzi już jest głową swojego własnego domu, i rodzice wypuszczając ich z opieki, biorą przez to samo uczestnictwo w ich weselu, że się dochowali takiego potomstwa, które społeczności oddają. Przytém zrzeczeniu się opieki, krewni i przyjaciele dla przyszłego stadła dawali upominki na zakład pierwiastkowego gospodarstwa. Gdy nadchodził dzień naznaczony obietnicą, wybierali się rodzice oblubienicy, a z niemi krewni i sąsiedzi ze wsi do wyznaczonego miejsca. Oblubienica duchom domowym uczyniwszy ofiary, udała się w podróż z las-

ką w ręku i koszałką zawieszoną na sobie. Dziękowała potém rodzicom za wychowanie, żegnała się z domownikami i sąsiadami. Wiejska drużyna śpiewami wyprowadzała ją z rodzicami za wieś. Następnie narzeczony przyjmował ich w przysionku domu swego. Nazajutrz naznoszono upominków nowéj parze na przyszłe gospodarstwo; potém nastąpiła uczta, a po uczcie wyszli nowożeńcy otoczeni ludem i poprzedzeni muzyką ówczesną, ku posągowi bożka wesela. Przed posągiem w świątyni czekał na wzniesieniu wieszcz-ofiarnik na nowe stadło; przed nim rozciągnięta była skóra zwierzęca, na którą wstępowali nowożeńcy na znak, że wszystkie stworzenia widome podlegają człowiekowi. Stanąwszy oblubienica pod posągiem, złożyła wieniec na jego ołtarzu, ofiarowała mléko od pierwiastkowéj owcy, a młodzieniec składał pierworodnego baranka jeszcze bez rożków. Potém wieszcz zwiastował ludowi, że oblubienica należy do narzeczonego, a narzeczony do oblubienicy; i tym sposobem zawarto małżeństwo.

J. G...

LIRNIKOWI WIOSKOWEMU.

Gdy na zawsze już dla słuchu,
Zmilkł twój bardon pogrobowy,—
Duchem swoim budź nas w duchu,
Ty, lirniku nasz wioskowy!

Gdy poranne wstaną zorze,
Niech do pracy wstajem wcześnie—
Po lepiankach i we dworze,
Swe pobożne szepcz nam pieśnie.

Słodząc trudy dnia mozolne,
Rzuć nam piosnki swe serdeczne—
Jak po ziemi kwiaty polne,
Jak po niebie drogi mleczne.

A wieczorem—gdy zasiędą,
Kółka nasze przy ognisku—
Ty nas prowadź swą gawędą,
Po przeszłości cmentarzysku....

W dnie świąteczne i niedzielne,
W niewiązanéj powtórz mowie:
Jak umysły przodków dzielne,
Myśl w potężném zwarły słowie.

Lub w ojczystym powtórz dźwięku,
Myśli swojskie—co przed laty,
Język Romy—pełne wdzięku—
W konsularne przywdział szaty.

Lub minionych lat obrazy,
Wśród obecnéj przesuń chwili—
Wielkość sławna i bez zmazy
Niech w zwątpieniu duch zasili.

Gdy się grono nasze zbierze,
By zapomnieć troski swoje—
Niech twój humor raźnie, szczerze,
Za toastów stanie zdroje....

A te z pieśni twych—coś skrycie,
Snuł z pod naszych serc pieczęci—
Niech co chwila budzą życie,
Jak stróż-anioł lśniąc w pamięci!

Jan Prusinowski.

---

* *
*

Do najważniejszych nowin tego tygodnia należy.... przelot dzikich gęsi, które w bojowych szykach, z bacznie naprzód wyciągniętemi szyjami gęgając przelatywały po nad wieżami świątyń warszawskich i nad głowami zamyślonych Warszawiaków. Na wsi, podobne przeloty gęsich armij gospodarz, przez wzgląd na swe posiewy, nie przyjmuje bardzo gościnnie, i często garść śrutu przesyła im na zachętę do dalszéj wędrówki; ale my, co siejemy literami, a orzemy piórami, gąski dzikie zawsze witamy z radością, jako gromady czy w złéj czy w dobréj doli, trzymające się nas wiernie. Patrząc na nie, bez paszportów, rewizji i legitymacji, szybujące we wsze strony świata, w prawo, w lewo, jak chęć i wola potemu, syknąłem z radości.... szepcząc w myśli: gdyby mnie mieć wasze skrzydła, choćby po piórku z każdego.... A wiecie dlaczego? oto rozwinąłbym je z szumem do powietrznéj podróży, i najprzód ucałował serdecznie młodzież szkół w Piotrkowie, która, zamiast żegnalnego obiadu przy opuszczaniu na zawsze murów szkolnych, fundusz składkowy na ten cel zebrany przeznaczyła na wsparcie biedniejszych swych kolegów. Potém pofrunąłbym do Iłży uścisnąć zacną dłoń doktora Bukowieckiego i rejenta Derengowskiego, za których staraniem otwartą została w tém miasteczku czytelnia bezpłatna; a nad Galicją uroniłbym trzy łzy na pamiątkę trzech smutnych wiadomości, jakie nas ze stron tamtych dobiegły.

Pierwszą jest zupełny upadek szkoły rolniczéj w Dublanach, założonéj i utrzymywanéj ze składek dobrowolnych; drugą, wykupywanie przez Niemców majątków ziemskich polskich; trzecią wreszcie, obojętność na pamiątki przeszłości. Na restau-

rację bowiem pomnika Kazimierza Wielkiego składki od pół roku zbierane, dziś zaledwie wynoszą złp. 280.

Za to nad granicą węgierską wieś Rapę powitałbym uśmiechem radości, i poczciwych jéj mieszkańców przytulił do serca jak braci nowo odszukanych. Przed rokiem 1857 we wsi téj ludzie marli z głodu, i pod naciskiem nędzy pospiesznym krokiem dążyli do zupełnego moralnego upadku. W przeciągu następnych lat pięciu dźwignęli się biedacy i zakrzątnęli z takim zapałem około własnego dobra, że wystawili spichlerz gromadzki zsypując do niego owsa korcy 100, a jęczmienia 20; wybudowali szkołę, pomieszkanie dla nauczyciela z pensją złp. 600, regularnie wypłacaną; kościół opatrzyli nowym dachem, kopuły wieżowe obili cynkiem, plebaniją z wszelkiemi zabudowaniami gospodarczemi i z piwnicami nowo wybudowali; do kościoła sprawili kielich i dwie chorągwie proporcowe, i nadto utworzyli towarzystwo wzajemnéj pomocy, którego fundusz obecnie już wynosi blizko dwa tysiące złotych.

Nie rzucajcie więc na lud kamieniem i nie sądźcie go upadłym na wiek wieków, bo co dziś jedna wieś zrobiła, to kiedyś zrobią wszystkie; a że trudno i leniwo podnosi się z upadku, toć i my w postępie nie szybkobiegi, i my niedawno spaliśmy twardością opoki, i dopiero potroszku zaczynamy się przebudzać, znacząc czasami chwile przytomności czynami prawdziwego obywatelstwa i szczeréj miłości ogólnego dobra. Oto kilka przykładów, które bodaj jak najczęściéj się powtarzały:

Na Podolu, jeden z obywateli w czynnościach swych spekulacyjnych powodując się zawsze dobrem ogółu, popadł w długi i bardzo zachwiał się w posiadaném mieniu. Obywatele dowiedziawszy się o tém, natychmiast uchwalili składkę na wsparcie zrujnowanego, i to w cyfrze bardzo znakomitéj.

W Wołkowyskiém ksiądz Ig. Kozłowski zamierzywszy budować kościół w miasteczku Jałówce, a nie mając żadnych na to funduszów, przemówił do serca swych parafjan, samych włościan, i ci natychmiast złożyli koło sześciu tysięcy złotych, później około czternastu tysięcy, zwieźli kamienie, ofiarowali pomoc w pracy, a jeden z nich Andrzéj Kozboruk sam własnym pociągiem zwiózł cegły sto tysięcy.

W Pińsku, w kościele księży Franciszkanów, znajdują się bardzo starożytne ornaty z czasów zapewne Jadwigi lub ojca jéj Ludwika, sądząc po wypukłym hafcie, jakim wszystkie dary ówczasowéj epoki do kościołów, a zachowane po dzień dzisiejszy, zwykle były wykonywane. Ornaty te już się miały w proch rozlecieć i pozbawić klasztor tak drogocennéj pamiątki, ale je uratowała pracowita rączka panny Sk.....t, która nie tylko rozlatujące się ornaty naprawiła, ale nawet dla uratowania wzoru skopjowała z nich świętego Piotra i świętą Barbarę. Kopje te widziałem, i rzeczywiście nie wiem, co więcéj podziwiać: czy mozolną pracę nieoszacowanéj panny Sk.....t, czy też poczciwą myśl, dla któréj praca ta podjętą została.

W Konińskiém, w dobrach K... rozszerzano kościół, po większéj części pomocą dobrowolną parafjan, dostarczaną w materjałach budowlanych, w pieniądzach i w pracy. Starozakonny Hersz Lipszyc, dzierżawca dochodu mostowego, widząc ogólne wszystkich krzątanie się, i chcąc także przyjść z pomocą, nie tylko furmanki zwożące materjały uwolnił od opłaty mostowego, ale nadto złożył na ofiarę złp. 93.

Ła.... Mateusz, dawny pisarz przy księdzu Ku... oszczędnością, skromnością i odmawianiem sobie wszystkiego zebrał znaczne fundusze, i obracając je jedynie na cele dobroczynne, dla szpitala starozakonnych w Międzyrzecu zapisał złp. 20,000.

Pomimo słów Chrystusa, uczących kto nam bliźnim i bratem, są jednak błąkający się pomiędzy nami jeszcze po dziś dzień owi celnicy i faryzeusze, tak w Ewangelji często wspominani, którym obecna tolerancja religijna solą w oku a kolką w boku, jak się lud wyraża. Wprawdzie ze złą wolą takich trudna sprawa, ale gdy ich napotkacie rozprawiających z czułością, z oczami w górę podniesionemi, jęczących, wzdychających i bijących się w piersi,—to najprzód odżegnajcie się od nich znakiem krzyża, a potém powiedzcie, że według ostatnich obliczeń na świecie jest jeden bimiljon ludzi, że ten bimiljon mówi przeszło trzema tysiącami rozmaitych języków, a wyznaje tysiąc sto religij, pod których powagą czci jednego Boga, wspólnego wszystkim Ojca, który cały świat widomy i niewidomy, i wszystkie znajdujące się na nim istoty stworzył jedném słowem swéj woli: stań się!

Gdyby podobnym nabożnisiom można było serca sfotografować, tak jak fotografują już dna morskie, albo zajrzéć do nich przez szkła, przy pomocy których z obserwacji nad wulkanami księżycowemi zaczynają się domyślać atmosfery otaczającéj tego towarzysza naszéj ziemi, tobyśmy z pewnością zobaczyli niewidziane dziwy, a przede wszystkiém własne *ja*, ukoronowane, uzłocone i postawione na wierzchu całego świata, nad głowami wszystkich przeszłych, obecnych i przyszłych pokoleń. Jakżebym chętnie wówczas wymówił: hej! miotły! miotełki! na wielką pociechę włościan z pod Radzymina, którzy za przeszło osiem tysięcy złotych tego towaru dostarczają rocznie do Warszawy.

W każdym razie, gród nasz stary godzien pochwały za troskliwość około siebie podejmowaną, skoro tak znaczną kwotę wydaje rocznie na same miotły.

Żeby podróż nadpowietrzną, z jaką rozpocząłem dzisiejsze sprawozdanie, nie ograniczyć zakątkiem ojczystego gniazda, zajrzałem do Londynu na wystawę, ale mi ją wczoraj zamknięto przed samym nosem, oświadczając, że nagrody rozdane zostaną w roku przyszłym przez samego Następcę tronu. Zawadziłem także o Homburg, dziwiąc się filantropji akcjonarjuszów gier hazardownych w miejscu tém na wielką skalę prowadzonych, którzy ulegając prądowi ogólnéj opinji, potępiającéj zbójecką ich szajkę, wydali uchwałę wzbraniającą wstępu do sali gry włościanom, kupcom, czeladzi rzemieślniczéj, uczniom, terminatorom i t. p. Wprzódy więc odbywać się będzie legitymacja osoby, sprawdzanie paszportu, przeprowadzanie korrespondencji i inne podobne formalności! o! bo Niemcy to naród niezmiernie systematyczny....

Z Homburga jednym zamachem skrzydła stanąłem w Ameryce, i przypatrzywszy się sprawom nowego świata rozśmiałem się całém gardłem. Oprócz bowiem guzów, ran, trupów, ruiny i t. p. przyjemności, jakie zyskali z teraźniejszéj wojny, przybyły podatki, których przedtém zupełnie nie znano, bo dochód z cła opłacał wszystkie wewnętrzne kraju potrzeby. Dziś, dzięki wojnie, system podatkowy w Ameryce walczy o lepszą z najwykwintniejszemi i najsubtelniejszemi pomysłami podobnego rodzaju już praktykowanemi oddawna na stałym lądzie Europy.

KSIĄŻKI

WYDAWANE DLA LUDU WIEJSKIEGO I MIEJSKIEGO.

—„Tablice Pestalozego“ do czterech działań arytmetycznych zastosowane, złp. 1 gr. 10; przy nauce dzieci bardzo mogą być użyteczne dla nauczycieli. Rzecz jasno i bardzo praktycznie przedstawiona.

—„Bibljoteka ludowa J. I. Kraszewskiego“ książeczek dwie, każda po gr. 20. Pierwsza obejmuje „Świat i ziemię“, druga mówi o pracy. Książeczki te, pomimo niechętnego przyjęcia ich przez nasze niektóre gazety, dla uczniów umiejących już dobrze czytać, żeby czytanie nie robiło im kłopotu, stanowić mogą wielce pożyteczne, miłe i nauczające czytanie. Jasność i prostota opowiadania stanowią główne ich zalety, a ciągła pamięć, aby z każdéj myśli wyciągnąć sens moralny, godna pochwały i uznania. Pomimo niesfornego wrzasku złéj woli, prosimy szczerze o dalsze prowadzenie podjętego wydawnictwa, bo przekonani jesteśmy, że wiele ramot dla ludu zginie bez śladu i pożytku, a Bibljoteczka pana Kraszewskiego nie na jedném skończy się wydaniu.

—„Częstochowa“ gr. 6. „Pierwsze wojny krzyżowe“ gr. 10, wydane staraniem Redakcji Bibljoteki Warszawskiéj. Opowiadanie z mniejszą prowadzone prostotą, jak w książeczkach p. Kraszewskiego, czasami wieje w niém duch wyłączności religijnéj i nietolerancji, zawsze jednak chętnie czytane będą nie tylko przez takich co czytać umieją. Każda książeczka ozdobiona jest ryciną, nieszczególną, ale zawsze można ją uważać za ozdobę dziełka.

—„Zabobon“. obrazek osnuty na tle powieści ludowéj przez X. W. S., gr. 15; w czytaniu obudzi zajęcie i przyniesie pożytek moralny. Gdyby powiastka ta obszerniéj była rozwiniętą, możnaby ją śmiało policzyć do wyborowych. W stosunku do naszych wydawnictw cena cokolwiek zawielka.

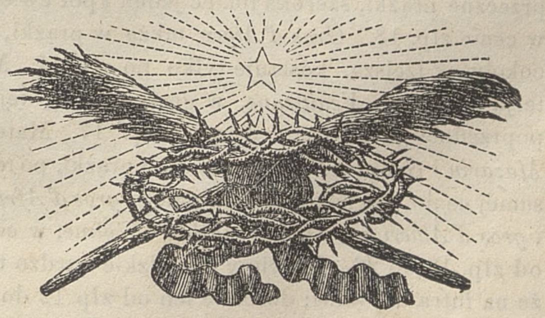
—„Wiejskie pogadanki niedzielne“ przez F. S. D., złp. 1 gr. 10. Obejmują pogadanek sześć z gromadą dziedzica i proboszcza miejscowego. Znajdują się w nich opowiadania z historji, jeografji, powiastki i rozmowy o różnych przesądach i błędach ludu. Wszystko opowiedziane jest z życiem i obudzić potrafi prawdziwe zajęcie. Prosimy o więcéj podobnych książeczek, tylko radzimy wyrzucenie z nich pewnych wysłowień, zupełnie mogących być pominiętemi. Jeżeli szanowny autor zgłosi się do nas, myśl naszą jaśniéj przedstawimy. Książeczkę jednak polecamy.

—„Książeczka pierwsza dla wiejskich dziatek, które już elementarz skończyły“ złp. 1 gr. 10, przez Kazim. Góralczyka. Zupełnie odpowiada swemu przeznaczeniu. Są tu króciuteczkie wiadomości elementarne z różnych nauk, a chociaż niektóre z nich zasucho opowiedziane, każdy jednak numer, a jest ich kilkadziesiąt, zdobią bardzo miłe i udatne wierszyki. Dział o zwierzętach ozdobiony jest rycinkami, a figielki bardzo dowcipne, niezmiernie dziatwie będą się podobać. Oprócz tego mieszczą się tam bajeczki prozą opowiedziane, powiastki, przysłowia, przypowieści, podania historyczne i t. p.

SZARADA.

Druga wspak i *pierwsza* tak, rzeka ztąd nieblizka,
Pierwsze trzecie pływają, *wszystkie* widowiska.

A. T...



Po kilkomiesięcznych obcych sprawozdaniach, wracamy znów do naszych warszawskich, które zmuszeni byliśmy przerwać na czas pewien. Napatrzywszy się do syta cudzych strojów, z prawdziwą przyjemnością zwiedziliśmy własne magazyny,

i znaleźliśmy w nich wszystko bez wyjątku, czém się pochlubić mogą pierwsze stolice świata. Większe są bezwątpienia składy paryzkie, i nic w tém dziwnego, bo w nich się zaopatrują mieszkańcy obudwóch półkuli, ale z całą sumiennością zaręczyć możemy, że ani u słynnego Delilla, ani w olbrzymim Magasin du Louvre nie można znaléść piękniejszego doboru towarów, jak w naszych magazynaah warszawskich. Co do ceny, niewielka też różnica, zwłaszcza kiedy porachujemy ogromne koszta transportu. Nierozsądnie więc postępują ci, którzy trwonią za granicą pieniądze, z takim mozołem dobyte z naszéj ziemi! Szczęściem, że ta choroba przemija bez powrotu.

Będąc w tych dniach w magazynie pana Szlenkera, główną uwagę zwróciliśmy na przedmioty przysposobione na nadchodzącą zimę. Do tych należy ogromny dobór szalów i chustek tartanowych szkockich, zakupionych w Londynie podczas tegorocznéj wystawy. Szal cienki tartanowy czarny z popielatym szlakiem, lub popialaty z czarnym, wypada na złp. 96. Chustka wigoniowa bardzo ciepła, która wybornie płaszczyk zastąpić może, kosztuje złp. 80. Do nowych, nieznanych dotąd rodzajów, należą chustki bardzo miękkie, zwane *Madura*, po złp. 106, i tańsze od nich, zwane *Tasmanian Wool Szawl*, równie wielkie i ciepłe. Zalecamy także małe chusteczki kwadratowe, bardzo wygodne pod płaszczyk lub do zarzucenia w pokoju; cena takich chusteczek tartanowych od złp. 13 do 20, wigoniowych po złp. 15.

Oglądaliśmy także piękne materje czarne na pokrycie futra. Do najświeższych w tym rodzaju wyrobów należy materja zwana *drap de neuve*, szeroka przeszło na łokieć, zupełnie gładka i podobna do *poult de soie*, ale nierównie cięższa. Łokieć jéj wynosi od złp. 13 do 17, stosownie do gatunku. Pięknie także wygląda materja *Parisienne* w drobne poprzeczne prążki, szeroka łokieć jeden i pół ćwierci, w cenie złp. 18. *Gros d'Alger* także w prążki, ale cokolwiek lżejsza, kosztuje tylko po złp. 11. Materja wenecka, *Venitienne*, w gęsią skórkę, téj co poprzednie szerokości, wynosi złp. 17. Materja *Mazarin* i *Gros Garibaldi*, w skośne prążki, po téjże saméj cenie. Do najdroższych należą *gros d'Afrique* i *gros d'Amerique*, bardzo ciężkie i piękne, w cenie od złp. 18 do 26. Popeliny irlandzkie bardzo także na futra używane: dostanie ich od złp. 12 do 16, szerokości łokciowéj. Popelina francuzka, szeroka na łokci jeden i pół, wypada na złp. 11.

Do lżejszych i mniéj kosztownych futer odpowiedniejsze są pokrycia wełniane; znaczny też zapas wyrobów na ten cel przeznaczonych znajdujemy w składzie pana Szlenkera. Uważaliśmy tam między innemi popelinę z czysto-kamelerowéj wełny, szerokości łokci $1\frac{1}{4}$, w cenie złp. 5 do 7. *Venitienne* czarną, w gęsią skórkę, na złp. 7, 8 i 9. wyrób zwany *Bristol*, bardzo piękny i trwały, na złp. 9, 10 i 11.

Oprócz tego znaléść można w tymże magazynie gotowe salopy z ciężkiéj materji czarnéj, podwatowane i opatrzone pikowaną listwą, do których tylko futro dodać trzeba. Jedna z nich wszyta w karczek i przymarszczona wkoło, miała rękawy szerokie, ujęte w mankiet z zębem, tak wolny, aby ręka przejść mogła, przybrany rzędem szmuklerskich guzików; cena jéj złp. 460.

Inna znów salopa do futra, przyfałdowana była z tyłu na dwa głębokie fałdy, umieszczone po bokach. Od tyłu do przodów wychodziły dwie wielkie klapy, naśladujące rękawy, przybrane szeroką plisą aksamitną i zaszyte tak, aby ręka przeszła swobodnie.

Dla panien najwięcéj używane będą do futra szubki w kształcie paletotów, niefałdowane z tyłu, z bardzo małym futrzanym kołnierzem.

Płaszczyki i paletociki z ciepłego sukna *Bristol*, okładane *astrachanją*, należą do najmodniejszych w tym roku. Astrachanja tegoroczna tém się różni od dawnéj, że nie jest wyrobem wełnianym, naśladującym skórkę baranka, ale prawdziwém futerkiem, z dosyć krótkim i krętym włosem.

Uważaliśmy między innemi paletot z ciepłego Bristolu, długi i szeroki, zapinany na szmuklerskie guziki. Rękawy średniéj szerokości, ścięte od łokcia i znacznie zwężone u ręki, miały mankiet astrachanowy i okrągłe kieszonki z futrzaną klapką, dopełniający ozdoby. Tylny bryt rozcięty był u dołu i spięty na cztery guziki. Cena złp. 260.

Inny paletot w tymże rodzaju, z wyrobu zwanego *Velours*, miał formę węgierskiéj bekieszki. Wkoło obłożony był szeroko na palec astrachanją, oprócz tego przybrany szamerunkiem po bokach, spięty na pletnie i guziki w kształcie baryłek. Kieszenie naszyte w podłuż futrem, dane były ku tyłowi, jak u mężkich bekieszek. W plecach przystawał prawie do figury, ale poły krajane kulisto mocno były rozszerzone, co tworzyło z tyłu jakby fałdy. Rękawy kończyły się mankietem futrzanym; kołnierzyk mały, częścią podniesiony był w górę, częścią wywinięty.

O innych płaszczykach z tegoż magazynu powiemy w następującym numerze, dziś za to opiszemy kilka pięknych sukien, któreśmy widzieli w magazynie panien Kuhnke.

Najstrojniejsza z nich czarna jedwabna, *gros d'Afrique*, miała spódniczkę długą i szeroką; od stanika do dołu, po obu stronach przodów, naszyte

były zęby w zygzak wstążką czarną w biały grecki deseń, szeroką na trzy palce. Stanik pod górę, miał przody ubrane odpowiednio, spięte na matowe guziki. Z pod zębów od środka sukni wychodziła frendzla kręcona. Rękawy dosyć wązkie, ścięte od łokcia, podszyte i podgarnirowane biało, zakończone były mankietem w ząb, naszytym w górze taką samą wstążką, z jakiéj był garnirunek sukni.

Inna suknia jedwabna czarna, miała u dołu aksamitkę na cztery palce szeroką. Nad tém, na każdym szwie szły kliny czyli piramidy, naszywane wązką aksamitką w poziomym kierunku. Na przodach stanika wyszyte były zarówno dwie piramidy, zwężone w górze, rozszerzone u dołu. Rękawy niezbyt szerokie, takąż samą miały ozdobę sięgającą od ręki do łokcia. Szarfa *écharpe Impératrice* główną stanowiła ozdobę téj sukni; składała się z czterech końców aksamitnych, szerokich na cztery palce, przyczepionych w jednym punkcie do paska spiętego na boku. Każdy koniec ozdobiony był małym kwastem z lawowych perełek, o ćwierć łokcia nad tymże kwastem, przewiązany na węzeł, i w tém miejscu przytwierdzony do spódnicy w równoległych odstępach.

Suknia czarna rypsowa, przeznaczona dla młodéj panienki, miała spódnicę gładką, ozdobioną tylko po bokach okrągłemi kieszonkami, wkoło ogarnirowanemi wstążeczką. Stanik *en postillion* kończył się z tyłu wązkim karoczkiem, spadającym blizko na pół łokcia; karoczek, zarówno jak kieszonki, naszyte były aksamitką w grecki deseń. Przody stanika tworzyły niby kamizelkę z greckim kaftaniczkiem, odznaczonym szlakiem *à la Grecque* i fałdowaną wstążeczką. Z pod karoczka z tyłu spadały dwa końce szarfy, objęte gładko aksamitką, wyszyte u dołu w deseń grecki.

Suknia codzienna flanelowa, popielata w czarne poprzeczne prążki, spinała się do dołu na rzęd lawowych guzików. Za guzikami, wzdłuż przodów, szły dwa rzędy pletni czarnéj, odwrócone do koła spódnicy. Oprócz tego, z obu stron szły narożniki wyszyte w kant pletnią. Miejsce stanika zastępował osobny kaftaniczek wolno puszczony, spięty na lawowe guziki i naszyty w rogach odpowiednio do spódnicy. Rękawy ścięte od łokcia równie jak i kieszonki, tak samo były ozdobione.

Nowości Zagraniczne.

Moniteur de la mode.—Moda otwartych staników i kaftaniczków sprowadziła prawdziwy zbytek koszulek, jak niemniéj szerokie rękawy, które przy strojniejszych toaletach znów biorą przewagę, wymagają eleganckich rękawów. W składzie pani Colas, przy ulicy Vivienne Nr. 47, oglądaliśmy wielki zapas tego rodzaju przedmiotów i zauważyliśmy, że rękawki przeznaczone do pół-szerokich rękawów (manche à coude), są dość wązkie, złożone z bufek czyli wód połączonych z sobą wszywkami koronkowemi, z których ostatnia, tworząca tak tylko szerokie ujęcie, aby rękawek mógł być włożony wygodnie, oszyta bywa szeroką, na rękę spadającą koronką. Rękawki szerokie robią kształtem *à la Vallière*, i stroją bogato koronkami: po nad któremi idzie haft i węzły wstążki stosownéj do sukni, przy jakiéj rękawki nosić się mają. Małe kołnierzyki są zawsze bardzo wązkie, niekiedy haftowane atłaskiem biało lub czarno, lecz w każdym razie desenie są bardzo delikatne. Rękawek stanowiący garnitur z takim kołnierzykiem, miewa stosowny szeroki mankiecik.

Czepeczki pani Colas noszą na sobie cechę prawdziwie paryzkiego smaku. Fason *Maria Stuart* z zębem na przodzie a muszlami po obu bokach twarzy, bardzo się podoba; zwykle robią go z czarnych i białych koronek z ozdobą aksamitnych kokard.

Chusteczki widzieliśmy różnego kształtu. Będą nosić bardzo wiele pelerynek, przy których, jak i w ogóle, mieszanie czarnych i białych koronek jest więcéj jak kiedykolwiek w użyciu.

Teraz, z niezwykłą w takich razach przyjemnością mamy donieść o nowości, którą pokazano nam w składzie Simon przy ulicy Saint Honoré Nr. 183. Jest to świeżo patentowany *gorset flanelowy* w paski czerwone i czarne, lub czarne i białe. Jest to ten sam rodzaj orthoplastyczny, a więc i w tych samych warunkach hygienicznych, co i inne gorsety tego domu, a pomyślawszy czém taki gorset z flaneli może być dla zdrowia przy lekkich ubiorach, używanych na zimowe zebrania wieczorne, łatwo się pojmie wyższość jego nad wszystkiemi dotąd używanemi, a to tém więcéj, że mimo wełnianéj swojéj tkaniny nie pogrubia wcale kibici, jest bardzo lekki, i skoro będzie dobrze zrobiony, służy zupełnie jak dymkowy lub materjalny.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna, przybrana u dołu szerokim wolantem i czterema wązkiemi falbankami. W odstępach niewielkich naszyte są falbanki gładkiemi zębami z fałdowaną falbaneczką. Burnus tak

zwany *Collet*, czarny kaszmirowy, haftowany jedwabiem i ozdobiony medaljonami z gipiury szmuklerskiéj. Dwa wolanty otaczające okrycie, dane są z gipiury koronkowéj. Kapelusz czarny jedwabny naciągany.

Fig. 2. Suknia popelinowa formą *Gabrjeli*, garnirowana falbankami i rzędem guzików. Paltot z rypsu jedwabnego lekko watowany, wcinany do figury i fałdowany z tyłu, obszyty naokoło falbaneczką rurkowaną. Kołnierzyk webowy. Krawatka jedwabna. Kapelusz czarny aksamitny, podpięty takiemiż kwiatkami. Woalka koronkowa.

Fig. 3. Ubranie marynarskie chłopczyka sześcioletniego: Cały garnitur składa się z sukna czarnego albo popielatego; majtki są krótkie ale szerokie. Kaftanik z przódu mocno zaokrąglony. Pas tybetowy wiąże się na boku. Buciki z elastykami na obcasach. Pończochy popielate w poprzeczne czarne paski. Kołnierzyk i rękawki webowe.

DONIESIENIA.

NOWOROCZNIK ILLUSTROWANY DLA POLEK NA ROK 1863.

Pozwalamy sobie uwiadomić niniejszém nasze rodaczki wyznania Mojżeszowego, że wydawany przez nas Noworocznik na rok 1863, którego druk już rozpoczęliśmy, obejmować będzie między innemi dokładny kalendarz żydowski, ułożony na wzór wychodzących za granicą specjalnych kalendarzy żydowskich, począwszy od Nowego roku żydowskiego, czyli od stworzenia świata, 5623, do końca miesiąca Tewes roku 5624, to jest do Nowego roku 1864 ery chrześcijańskiej, a zatém na miesięcy szesnaście. Kalendarz ten wypracowanym został z nadzwyczajną starannością przez pana Daniela Neufelda, Redaktora „Jutrzenki", który dołączył do niego nadzwyczaj nas wszystkich interesujący krótki rys historji starożytnéj Izraelitów, jako objawienie pochodzenia i znaczenia świąt żydowskich. Pan Neufeld zamierzał tą pracą w polskim języku zastąpić kalendarze, które nasi Żydzi massami sprowadzają z Niemiec. Oprócz tego, znajduje się w tym kalendarzu, dołączonym do Noworocznika, objaśnienie Postu 20 Sywan, który tylko przez Izraelitów polskich obchodzonym bywa, o czém w żadnym zagranicznym żydowskim kalendarzu wzmianki być nie może.

Nakoniec kalendarz obejmować będzie drzeworyt według rysunku p. Alexandra Lessera, przedstawiający deputację żydowską do Papieża Jana XXIII, podczas soboru w Konstancji w roku 1417, któréj opis zawiera ciekawe uwagi co do ubioru Żydów w owym czasie.

Cena tego kalendarza złp. 6 gr. 20, obejmującego około 20 arkuszy druku i wielką liczbę rycin, do którego najpierwsze znakomitości literackie kraju naszego prace swoje dostarczyli, w porównaniu cen zagranicznych wydań tego rodzaju, a mianowicie kalendarzy żydowskich, jest tak nizką, iż się spodziewamy ogólnego upowszechnienia onego między rodakami naszemi wyznania Mojżeszowego, nietyle w własnym naszym interesie, jak dla dobra ogółu.

Księgarnia A. **Nowoleckiego** ogłaszając wydanie w tłumaczeniu polskiém dzieła pod tytułem: *Poselstwo lorda Elgin do Chin i Japonji*, zaczęła od części opisującéj Japonją, jako kraju mniéj znanego a pod każdym względem nader ciekawego. Dla uzupełnienia wszakże dzieła, też Księgarnia przedsięwzięła wydanie *Poselstwa do Chin*, gdzie są równie zajmująco opisane szczegóły tak pod względem wrażeń podróżnika, przyrody i życia wewnętrznego Chińczyków, jako też politycznym, o ile osobne wycieczki p. Oliphant w kraj dały możność bliższego poznania takowych.

Całe dzieło wyjdzie w dwóch poszytach, którego pierwszy opuścił już prassę, drugi zaś w przyszłym miesiącu najniezawodniéj wyjdzie z druku, do którego dołączone zostanie sześć rycin, wykonanych w litografji M. Fajansa. Cena oznacza się złp. 16 w Warszawie; opłata uiszczaną być może w dwóch ratach: złp. 10 przy odbiorze pierwszego zeszytu, i złp. 6 przy wyjściu drugiego. Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych za opłatą złp. 20. Pierwsi dwieście Prenumeratorów jako *praemium* otrzymają dzieło z rycinami kolorowanemi.

Zeszyt III „Pieśni ludowych do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu" wyszedł nakładem Sztycharni nut *Adama Dzwonkowskiego* i Spółki; cena złp. 2 (kop. 30). Są to melodje nader śpiewne, wybrane z dzieła P. Kolberga: „Pieśni ludu polskiego" i opatrzone stosownym akompaniamentem fortepianowym. Nie potrzebujemy dowodzić, że akompaniament ten, odznaczający się wyrazistością, utworom p. Kolberga właściwą, jak najprzystępniéj dla miernie nawet grających ułożony, i nizka cena, publikację tę pożądaną uczyni wszystkim, którzy muzykę narodową miłują.

—„Geografja Królestwa Polskiego" podług najnowszych źródeł skreślona przez B. Kołodzińskiego, złp. 1 gr. 20.



Pani Z S...—Powóz z pakami, o jaki się zapytywano, kosztuje złp. 3,000.— —Pani Z. Kor...—Żądane dzieło w języku francuzkim kosztuje, stosownie do oprawy, złp. 133 gr. 10, złp. 100 i złp. 42; przesyłka wynosić będzie złp. 10.— —Pani An. Czo...—Od prania łokcia koronki płaci się od złp. 1 do złp. 3, stosownie do szerokości. Blondyny lepiéj ufarbować na czarno.— —Pani B. Lasz. —Wszystkie przybory wraz z materją na ornat, kosztować będą złp. 333 gr. 10. Kolor materji zależy od woli.— —Panu Ju. Rosz...—Bilety wizytowe odesłane zostały w ostatnich dniach miesiąca Września b. r. Pozostaje jeszcze w Redakcji złp. 12 gr. 4.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 44 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 1 Listopada 1862 roku. *20 Października.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

15.

WIECZÓR POLITYCZNY.

Córka Karola VI posiadała w najwyższym stopniu pamięć nazwisk i przywiązanych do nich czynów. Od najpierwszéj młodości, jakby przeczuwając przyszłość, badała drobiazgowo historję znakomitych rodzin w obszernych państwach ojca swego. Znała ich osobiste stosunki, ich współzawodnictwa, ich związki, ich zachowanie się za wojen Rakoczego i Tekelego.

Łączyła do tego głęboką znajomość charakteru i usposobienia szlachty, jak również wyższego duchowieństwa węgierskiego; zdziwiła więc Nadastego rozmową, jaką prowadziła z nim idąc do zamku. Wiedziała nawet o imionach dzieci hrabiego, i mówiła o nich z tkliwém zajęciem. Nadasty oświadczył za to szczerą wdzięczność i zadziwienie.

— Jakżebym się nie miała zajmować temi dziećmi, — rzekła królowa, — które mają być kiedyś towarzyszami broni syna mego? Długi szereg świetnych czynów praojcowskich postawił twe dzieci, hrabio, w pierwszym rzędzie; słusznie więc należy im pierwszeństwo w mojéj pamięci.

To mówiąc, królowa doszła do bram zamkowych; przy moście zwodzonym spostrzegła hrabiego Bohoni z córką, którzy na przyjęcie jéj postąpili kilka kroków.

Stary patrjota uprowadzony przez wiernych huzarów od bolesnego dlań widowiska: zupełnego tryumfu Marji Teresy, usunął się najprzód do swych komnat. Tam sam jeden, z głową opartą na dłoniach, przypomniał sobie wszystkie przyczyny niezbędnego oderwania Węgier od Austrji, a oceniając całą wagę pociągającéj sceny, jakiéj był świadkiem, pragnął przynajmniéj zobojętnić jéj skutki i nie zwątpił ostatecznie o przyszłości.

Uprzedzony przez córkę o zamiarach królowéj i o jéj spodziewaném przybyciu do zamku, pragnął przez chwilę wyrzec się tytułu własności, który zawdzięczał Nadastemu, aby być wolnym od uciążliwych obowiązków gościnności, wkrótce jednakże spostrzegł, że nie należy opuszczać stanowiska. Mniemał, że obecność jego powstrzyma od zupełnego ustępstwa, i umyślił w obec zabiegów królowéj pilnie czuwać nad magnatami.

Silny tém postanowieniem, ujął córkę pod rękę i wystąpił z nią razem na przyjęcie królowéj. Spostrzegłszy ją w niejakiéj odległości, otoczoną orszakiem panów, ucieszył się nie widząc wśród nich Rakoczego. Nieobecność bowiem księcia w podobnéj okoliczności była dlań nader pomyślną wróżbą, którą tłumaczył stosownie do swego życzenia.

Nigdy stary hrabia nie miał szlachetniejszéj i godniejszéj postawy, jak w chwili, gdy skłonił przed córką Karola VI czoło posiwiałe na wygnaniu. Marja Teresa poglądała nań z poszanowaniem i zdziwieniem, a spostrzegłszy, że młoda hrabianka gotowa upaść jéj do nóg, rzekła do niéj głęboko wzruszona:

— Otóż nakoniec jesteśmy połączeni; mam nadzieję, że się już nigdy nie rozłączemy. Panie Bohoni, — dodała poglądając z rozrzewnieniem na hrabiego, — przychodzę pod osłoną hrabiego Nadasty prosić o gościnność. Oczekiwałeś tu kilku przyjaciół, pozwól mi powiększyć ich liczbę.

Bohoni spojrzał groźno na hrabiego, i z pospiechem odpowiedział królowéj:

— Hrabia Nadasty, najjaśniejsza pani, podzieli ze mną zaszczyt podjęcia waszéj królewskiéj mości w tym zamku, niegodnym takich odwiedzin. Mało zaprawdę miejsca dla córy cezarów w rozwalonym domu wygnańca.

— Córka królów węgierskich, panie hrabio, — odrzekła Marja Teresa, — niezawsze miała schronienie w domu tak szlachetnym i pełnym pamiątek. Wygnanie czepia się niekiedy i głów ukorowanych, o mało że ja sama nie stawiam w tém do-

wodu. Lecz nie ma już wygnańców na téj wolnéj ziemi; szczęśliwy genijusz Węgier zmienił moje losy, on zmieni także i twoje. Panie Bohoni! przeszłość nie do nas już należy, lecz obecność jest nasza; pragnę i powinnam używać jéj w całém znaczeniu. Od dziś dnia wchodzisz w posiadanie twych praw i twego mienia.

Dumny magnat uczuł się wzruszonym do głębi serca słowami królowéj, wyrzeczonemi ujmującym głosem, ale nie chcąc przyjąć dobrodziejstw, któreby ujarzmiły jego wolność, odpowiedział z pełną poszanowania stałością:

— Od dwudziestu lat, pani, ubóstwo moje jest dla mnie najwyższym zaszczytem; pragnę więc unieść je z sobą do grobu. Ofiara, jaką mi czynisz, podnosi sławę twoją, moja cześć inne nakazuje mi obowiązki. Ściśle złączony z losem ojczyzny, nie widzę nic w obecnym losie Węgier, coby mi pozwalało przyjąć jakieśkolwiek korzyści osobiste.

— Jeśli tak, panie hrabio, los Węgier niedługo będzie zaporą do moich dobrych względem ciebie zamiarów; czuję w sobie bowiem i wolę i moc uszczęśliwić Węgry. Może byłoby godniejszém ciebie przyjąć nadzieje, które każdy dzieli tu ze mną. Wreszcie nie jesteś sam, masz córkę godną, abyś dla niéj uczynił ofiarę z nienawiści, już dziś nieuzasadnionéj.

Domawiając tych słów, królowa wzięła pod rękę Elźbietę i wyszła z nią do przyległego pokoju, gdzie młoda hrabianka przygotowała wieczerzę dla gości.

Wszyscy deputowani, których Marja Teresa zatrzymała w zamku, dzielili skromną ucztę, uświetnioną obecnością królowéj. Magnaci czuli się jednak dziwnie oziębieni surową postawą Bohoniego. Po wieczerzy królowa przeszła do salonu, wszyscy udali się za nią.

Marja Teresa rozmawiała chwilę z Elźbietą, ale czas zanadto był dla niéj drogi, aby go miała poświęcić wyłącznie oświadczeniom osobistéj przyjaźni. Wstała więc i rozmawiała kolejno ze wszystkiemi, którzy dzielili z nią ucztę. Bystry jéj umysł poznał odrazu odwiecznych nieprzyjaciół Austrji, ku nim też zwróciła głównie całe swe usiłowanie.

Znała ona wpływ hrabiego Szecheny, jaki ten mąż wywierał na drugich, raczéj światłym umysłem, niż wysokim rodem; zaczęła go więc wypytywać o potrzeby Węgier, o środki uspokojenia kraju. Hrabia zdziwiony pilną uwagą królowéj na każde jego słowo, nabrał wysokiego wyobrażenia o rozumie Marji Teressy, tak że wkrótce zjednała go dla siebie zupełnie.

Opuszczając Szecheni'ego, zwróciła mowę do młodego hrabiego Karoly. Ten winszował jéj, że przyrzekła podpisać dyplom Andrzeja II.

— Prawda,—odrzekła królowa z uśmiechem,— że to nader ważne zobowiązanie, ponieważ w wielu wypadkach uprawnia powstanie szlachty węgierskiéj, ale przekonana jestem, że szlachta widzieć będzie w swobodach swoich tarczę przeciw samowładztwu, nie zaś oręż przeciwko władzy. Konstytucja da jéj wolność dobrze-czynienia, a wiele jest czynienia w Węgrzech. Trzeba przede wszystkiém uszczęśliwić tych naszych poddanych, którzy dotąd nie biorą udziału w dobrodziejstwach prawa.

Młody filantrop spostrzegł w ostatnich słowach królowéj zamiar odpowiedni jego widokom, i wdzięczny jéj był za to. Oddaliwszy się od niego, rozmawiała potém chwilę z Tattembachem, surowym republikaninem, na którego pochlebne słowa królowéj w dziwnie pociągający działały sposób.

Jeden tylko Bethlem Gabor nie uległ tak łatwo. Naczelnik protestantów węgierskich starał się przede wszystkiém, aby współwyznawcy jego skorzystali coś ze zmian politycznych, jakie mogły zajść w Węgrzech. Królowa zrozumiała, ile jéj zależy na podbiciu tego magnata.

— Miło mi—rzekła — spotkać tu godnego dziedzica imienia słynnego w naszych dziejach; cieszę się i chlubię, że mogę prosić cię książę o pomoc i wsparcie. Należysz do mnie, — dodała z przymileniem, — wszystkie znakomitości węgierskie równie do mnie należą; domagam się więc mojéj najdroższéj własności w imię ojczyzny, z którą jestem teraz najściśléj złączona. Służyć jéj będziesz na czele powstania siedmiogrodzkiego: mianuję cię nadto kapitanem w mojéj węgierskiéj gwardji.

— Pani! — odparł Betlem Gabor, — słowa źleby wyraziły moją wdzięczność; podziękuję ci na polu bitwy, skoro pozwalasz mi wystąpić na niém godnie. Tymczasem niech mi wolno będzie, korzystając z łaski waszéj królewskiéj mości, polecić jéj wszystkich jéj poddanych protestanckiego wyznania. Miłościwa pani, wiész równie jak ja, ile oni wycierpieli pod rządami cesarzów.

— Wiem, książę, wiem, że przez traktat podpisany w Linz, w roku 1645, Ferdynand III mój pradziad, zobowiązał się tolerować protestantów; możesz liczyć na mnie, że dopełnię tego zobowiązania.

— Tolerować! — zawołał Gabor, — wasza królewska mość tak wspaniałomyślna dla dawnych nieprzyjaciół, czyż nie znajdzie wyrażenia bardziéj zaspakajającego dla poddanych, których wyznanie długo było uciśnione, a którzy dziś gotowi umrzéć za jéj prawa!

— Nienawidzę prześladowania,—odrzekła kró-

lowa, — wiem bowiem jak się sprzeciwia duchowi mojéj religji; ale nie żądaj ode mnie książę tego, czego żaden monarcha katolicki nie mógłby prawnie przyrzekać w tém królestwie wiernėm, gdzie władał święty Stefan, gdzie w jednym dniu poległo siedmiu naszych biskupów na krwawych polach Mohaczu za ojczyznę i wiarę. Lecz bądź spokojny książę, jeżeli codziennie błagam Boga, aby sprowadził was do wiary przodków waszych; codziennie też odnawiam przed Nim przyrzeczenie, jako szanować będę waszą wolność. Moje uczucia i obowiązki królowéj ogarniają wszystkich poddanych, bez wyjątku i żadnéj różnicy. Gdybym kiedykolwiek o tém zapomniała, spodziewam się, że będąc przy boku moim, zechcesz mi to przypomnieć.

Marja Teresa zbliżyła się potém do innych magnatów, stojących nieśmiało na uboczu. Jednym rzutem oka, jedną chwilą zastanowienia poznała, że traciłaby czas daremnie, rozmawiając z niemi o polityce i administracji; mówiła więc o rolnictwie i handlu. Królowa bezustannie zajęta myślą obrony własnéj, mało znała główne podwaliny pomyślności państwa; ale przytaczała zręcznie zdania powtarzane przy niéj w tym przedmiocie, i wyciągała szlachtę na słowa, okazując ile ocenia jéj światło. Co więcéj, zaczęła mówić po węgiersku. Nie mówiąc płynnie tym językiem, Marja Teresa umiała jednak tyle, iż mogła prowadzić jako tako rozmowę, co dziwnie trafiało w myśl narodową magnatów.

Wkrótce też królowa tak ujęła wszystkich okazaném im zaufaniem, tak oczarowała ujmującém obejściem, że prawie wszyscy gotowi byli powtórzyć raz jeszcze okrzyk: „Śmierć za króla naszego! śmierć za Marją Teresę!“

Jeden tylko człowiek wymknął się zwycięzko z jéj sideł—był nim Bohoni. Spostrzegła ona z boleścią, o ile postawa jego poważna i surowa, przypominając dawne zobowiązania magnatom, wstrzymywała wybuch nowych uczuć ku osobie królowéj. Mimo to, zadowolona była niewymownie z całego wieczora, i w najlepszém usposobieniu pożegnawszy wreszcie hrabiego i jego przyjaciół, wyszła w towarzystwie Elżbiety do dalszych przeznaczonych dla siebie pokoi.

Magnaci pomieszani niejedném znaczącém spojrzeniem Bohoniego, i lękając się gorzkich jego wyrzutów, wkrótce powysuwali się z salonu nieznacznie i każdy zosobna udał się na spoczynek do przygotowanego umyślnie namiotu.

16.

ROZPACZ.

Hrabia Nadasti spostrzegłszy wypróżniającą się salę przyjęcia, wybierał się także za towarzyszami, ale Bohoni zatrzymał go za rękę i rzekł z głębokiém wzruszeniem:

— Słuchaj! ty którego tyle ukochałem, żem przyjął od ciebie chléb podany z litości! słuchaj, bo serce moje przepełnione: muszę wylać z niego całą gorycz; umrę, jeżeli żadne serce węgierskie już mi odpowiedzieć nie zdoła. Słuchaj, czyż zawsze jesteś wnukiem dzielnego męża, któremu kat ściął głowę? jesteś ty jeszcze Nadastim?

— Mój drogi Bohoni, rozumiem cię, — odrzekł cokolwiek zmieszany Nadasti, — szanuję twój charakter, lecz cię nie mogę naśladować. Moje wspomnienia.....

— Cóż ci mówią twoje wspomnienia? że Austrja uszczęśliwiła twą ojczyznę? że uczciła twoich przyjaciół, ciebie, ojca i dziada twego? Tak, zaprawdę, przypominam to sobie, twój dziad doznał od niéj szczególniejszego względu: nie ucięto mu prawicy, głowa tylko spadła z rusztowania! rozumiem twoją wdzięczność; słusznie aby córka Leopolda wyciągnęła z niéj korzyść!

— Bohoni! przeszywasz mi serce, nie zmienisz jednak postanowienia mego. Żałuję świetnych marzeń naszych, ale się ich wyrzekam i poddaję się dziś konieczności.

— Konieczności, mówisz, — z goryczą powtórzył Bohoni, — próżne to słowo, to wymówka dumnych i podłych.

— Bohoni!

— Tak, wyrzekłem słowo i powtarzam je, bo prawdziwe. To wymówka podłych! Dziś konieczność czyni cię Austrjakiem, jutro uczyni cię Saksonem, Turkiem, służalcem, niewolnikiem. Konieczność! nędznik który z głodu morduje bliźniego, czyż ma inną wymówkę? Jeżeli nie błądzisz poświęcając ojczyznę pochlebstwom, bojaźni, szalonemu obłędowi: on ma słuszność, że poświęca brata swego dla głodu. On przynajmniéj pokrywa zbrodnię łachmanami, ty pokrywasz ją żelazem i złotem, i dlatego tém okropniejsza.

— Mój stary przyjacielu! boleść obłąkała twe zmysły; sprawa wolności i szczęścia Węgier mogła mnie tylko skłonić do spiskowania przeciw królom z domu austrjackiego. Jeżeli ojczyzna moja znajdzie przez nich dawną sławę i wolność, jeżeli Marja Teresa wróci nam szczęście i swobodę, powinienem....

— Bluźnisz, Nadasti! albo ta kobieta oczarowała

Wielmożny Pan Paweł Modecki

cię, albo sam nie wierzysz w to co mówisz. Ona przyrzekła, powiadasz, tak, zapewne przyrzekła! musiała przyrzec, bo od tego zależał jéj tron. Niech tylko powstanie zupadku, zobaczysz co warte jéj przyrzeczenia.

— Królowa zdolna uczynić to, co uczyniła Marja Teresa, bo ona wyższą jést nad kłamstwo. Przyrzekła wrócić nam wolność, dosyć mi na tém, ufam zupełnie w jéj słowa.

— A syn jéj, gdy wyjdzie z pieluch, czy także obudzi w tobie zaufanie, bo i on odegrał też rolę w téj zdradzieckiéj komedji? czy będzie tak działał jak matka? A wreszcie, nie sąż to Austrjacy, a ty nie jesteś Węgrem? Czy po to Bóg dał Węgrom bogactwa, sławę i dzielność bohaterską, abyś ty, niewdzięczny syn, przepomniawszy świętych obowiązków, uczynił z nich austrjacką prowincję? Zapierasz się własnego kraju, zdajesz na łaskę wrogów; porzuć także imię, które nosisz, bo to imię zacnego Węgra, a ty nim już nie jesteś.

— Nadto już tego, niebaczny starcze! — zawołał gwałtownie Nadasty, — zapominasz....

— Zapominam dobrodziejstw twoich, chcesz powiedzieć? Nie! nie zapominam ich, ale ich się wyrzekam. Patrz, oto akt darowizny, który przez dziesięć lat żywił mnie chlebem twoim. Nie potrzebuję go, jeżeli całe Węgry dzielą twoją nikczemność, bo nie przeżyję hańby kraju mego. Jeżeli zaś naród wyprze się ciebie i powstanie, wtedy nie zabraknie mi chleba, a ten przynajmniéj nie będzie mi tak gorzkim.

Ostatnie słowa Bohoni'ego głęboko zraniły dawnego przyjaciela. Zbliżył się doń zalany łzami, uścisnął z zapałem jego ręce, nie mogąc wyrzec słowa, ale Bohoni trzymał zawsze w ręku akt donacji Nadastego i rzekł stanowczo:

— A więc nie chcesz go odebrać? zostajesz więc moim przyjacielem? jesteś Węgrem jak dawniéj, wiernym pamięci twoich ojców? słuchasz głosu czci i sumienia?... O! nie powstrzymuj tych łez, one zmażą chwilowy obłęd! Stałeś się zbyt łatwą ofiarą zdradliwéj ponęty, żałuję cię bardziéj niż obwiniam, bo nie znasz ludzi tak jak ja. Mniemałeś że Węgry całe przemawiają przez usta owych deputowanych bez hartu, których jedna zręcznie odegrana scena zamieniła w dworaków. Wierz mi, gdyby o tyle się zbezcześcili, iżby postanowili włożyć naszą koronę węgierską na głowę cudzoziemki, to i tak onaby tam długo nie została. Ciż sami bowiem deputowani przyklasnęliby wkrótce, patrząc na jéj upadek, i zawołaliby znowu: „Śmierć za naszego króla Stefana!“ jak wołali dopiero: „Śmierć za Marją Teresę!“ Tłum jest zwykle igraszką porywających go wypadków, on przyklaskuje zawsze mocniejszemu, wykrzykuje na cześć jego i korzy przed nim głowę! Nie nurzaj się w błocie za jego śladem. Czyń jak ja i pozostań po stronie sprawiedliwości, bo tam siła prawdziwa, która prędzéj czy późniéj zwycięży.

— Nieszczęśliwy Bohoni! — rzekł rozrzewniony hrabia, — w jak wielkim jestes błędzie: jakież to imię wyrzekłeś! Król Stefan, mówisz, więc na Rakoczym opierasz twe nadzieje, on utrzymuje dotąd twe złudzenia? Ależ one zgubią cię, bo zmuszą królowę do nieprzyjacielskiego obejścia się z tobą; dlatego nie mogę cię dłużéj w nich zostawić. Odbiorę ci więc ostatnią nadzieję: wiem że zakrwawię twe serce, ale konieczność tego wymaga. Nie ma już królestwa elekcyjnego, nie ma króla Stefana; wszystkie twe marzenia zagasły... Dowiedz się bowiem, że Rakoczy połączył się z królową, i dziś jest palatynem węgierskim!

— To fałsz! — krzyknął Bohoni, rumieniąc się od wewnętrznego wzruszenia.

— Bohoni.....!

— To fałsz! — jeszcze raz powtórzył Bohoni, a Nadasty biorąc go za rękę odrzekł łagodnie:

— Nieszczęśliwy przyjacielu! porzuć czczą ułudę, naśladuj młodego przyjaciela: on poświęcił koronę dobrze zrozumianéj sprawie Węgier; zrób tak jak on, bo cóż teraz uczynisz: nie jesteś sam jeden przeciw wszystkim?

— Milcz! — zawołał Bohoni, — czy wiész, że ten, któregoś spotwarzył, jest synem bohatera, co przełożył wygnanie nad hańbę! czy wiész, że on jest uczniem moim, prawie synem, że krew węgierska płynie w jego żyłach? On zdrajca, niewierny, odstępca!... to kłamstwo!

— Niebaczny starcze! czyż wątpisz o prawdzie słów moich, czy nie wierzysz w prawość moję?

— Przestań! — zawołał Bohoni z gorzkim uśmiechem, — nie wymawiaj tego wyrazu.

To rzekłszy, spostrzegł teraz dopiero starego sługę, który niepostrzeżony stał w głębi sali podczas całéj téj sceny bolesnéj.

— Zbliż się Iwanie! — rzekł. — Ty urodziłeś się ubogim i nieznanym, lecz wierność twoja czyni cię stokroć większym od tych nikczemnych magnatów opływających w złocie. Ty nigdy nie zdradziłeś mnie! mów, ja tobie zawierzę. Słyszałeś co hrabia Nadasty śmié twierdzić? powtórz, czy Werner, mój przyjaciel, mój syn przybrany mógł mnie zdradzić? mów, a ja ci zaufam..... Nie odpowiadasz nic?... płaczesz? chcesz ukryć łzy twoje? O! tak, widzę je.... i pojmuję....... a więc wszystko skończone!

Magnat wymówiwszy to zachwiał się, oparł o poręcz krzesła, i choć poglądał wzrokiem obłąkanym to na Nadastego, to na Iwana, ale żadnego z nich

nie widział. Hrabia wyrzekł do niego kilka słów, Iwan przemówił także, ale Bohoni nie zrozumiał i nie poznał głosu mówiących. Wówczas Nadasty oddając starca pod opiekę sług, poszedł uprzedzić Elżbietę, aby obecnością swą i staraniem mogła uspokoić ojca.

Nadasty był równie jak Bohoni nieprzyjacielem potęgi austrjackiéj, ale ta dziedziczna nienawiść prawie zniknęła zupełnie w obec przyszłych nadziei, na które liczył i wierzył w nie jak najzupełniéj. Mniéj zacięty w nienawiści od Bohoni'ego, uległ wpływowi młodéj królowéj, która pojawiła się w postaci tak odmiennéj od Leopolda. Przerażony widokiem anarchji, okazanéj w własnym jego zamku, lękał się dla Węgier podwójnéj plagi, wojny zewnętrznéj i domowych zatargów. Ta więc obawa skłoniła go zupełnie na stronę Marji Teresy, tak dalece, że ujęty jéj słowami i przytém przekonany niemi o prawości zamiarów, przyłączył się szczerze do jéj sprawy, którą przed chwilą chciał opuścić.

Boleśnie mu przyszło zapewne zerwać ze starym przyjacielem, z dawnym towarzyszem wygnania; lęcz postanowienie jego było silne, i gorzkie wyrzuty Bohoniego złamać go nie zdołały. Żałował serdecznie hrabiego, opłakiwał los jego nieszczęśliwy, postanowił jednak nie widzieć się z nim dotąd, dopóki ten dumny starzec trwać będzie w swym zaciętym oporze.

17.

SYPIALNIA KRÓLOWÉJ.

Młoda hrabianka zaprowadziwszy królowę do przeznaczonego dla niéj pokoju, zastała już tam wierną Andreę, uszczęśliwioną, że może posługiwać młodéj monarchini. Marja Teresa nagrodziwszy usługi młodéj dziewczyny darem bogatego pierścienia z brylantem, odprawiła ją, polecając, aby przywołała do niéj Elżbietę.

Panna Bohoni pospieszyła na rozkaz królowéj, i stosownie do jéj życzenia usiadła przy wezgłowiu.

— Elżbieto! — rzekła Marja Teresa, — używam odrazu praw przyjaźni, bo jestem przyjaciółką twoją. Mówią, że królowie niewdzięczni, że tego wymaga polityka; nie chcę nigdy zasłużyć na ten haniebny zarzut, i natychmiast dowiodę ci tego.

To mówiąc, podała rękę Elżbiecie, która ją pocałowała z poszanowaniem.

— Jesteśmy wreszcie same, — dodała; — nakoniec mogę cię widzieć i słyszeć, bo dotąd znałam jedynie twoje pismo. A jednak, dziwna rzecz, wyobraźnia często ciągnęła mnie ku tobie, i przedstawiając mi twoje rysy, wcale się na nich nie zawiodłam. Tak jest, widziałam cię okiem duszy taką prawie, jaką jesteś; lecz wolę rzeczywistość nad najpiękniejsze obrazy domysłu. Widzę cię nakoniec, i wierz mi, uszczęśliwia mnie to zbliżenie. Pragnęłam wyrazić moją wdzięczność młodéj a odważnéj Węgierce, która przyczyniła się niemało do utrzymania korony na głowie mego syna.

— Czyż może być, abyś miłościwa pani przykładała taką wagę do usługi, którą każda inna oddałaby na mojém miejscu?

— Na twojém miejscu, Elżbieto? nie, nigdy. W położeniu twojém każda inna młoda osoba uległaby wpływowi otaczających ją osób, byłaby dzieliła ich nadzieje, ich nienawiści, a nawet ich spiski. Ty przeciwnie, odgadłaś prawdziwy interes kraju twego, interes twego ojca, któremu oddałaś posługę wbrew własnéj jego woli; okazałaś się wyższą nad twój wiek i nad tych wszystkich, których dumne nadzieje mogły cię były olśnić. Osądź więc sama, ile roztropnością i odwagą nabyłaś praw do mego serca.

— O, pani! nie przypisuj saméj tylko roztropności postępowania mego, za które szacunkiem twym tak hojnie jestem nagrodzona. Poświęcając się twojéj sprawie, uległam także uwielbieniu ku twéj niezrównanéj odwadze, i wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa.

— Nie mów mi o wdzięczności, — rzekła królowa przykładając rękę do jéj ust, — to co zowiesz dobrodziejstwem, było tylko prostém zadosyćuczynieniem z mojéj strony. Ale nie chcę poprzestać na tém: uczynię więcéj jeszcze. Hrabia Bohoni nie chce wejść w posiadanie dawnego majątku; wolno mu skazać się dobrowolnie na nędzę, ale nie ma prawa pozbawiać cię dawnego dziedzictwa twych naddziadów. Powinnaś więc ty zająć w Węgrzech właściwe sobie stanowisko, i zajmiesz je, bo ja koniecznie tego żądam, a wola moja musi pokonać ten nieszczęśliwy upór.

— Niech wasza królewska mość, — rzekła Elżbieta, — zechce wniknąć w smutne położenie moje. Znam ojca mego: dobroczynne rządy waszéj królewskiéj mości mogą nakazać milczenie jego uczuciom i zasadom, ale nie odmienić ich nie zdoła. Dla niego zupełna niepodległość Węgier jest jakby drugą religją. Odkąd żyje, oddycha dla téj myśli. Nigdy on nie zechce być ci obowiązanym, miłościwa pani; wdzięcznym ci jest bezwątpienia, ale sam o tém nie wié. Osądź więc pani, jak bolesną jest dla mnie ta konieczność ciągłego udawania! Musiałam, niestety! ukrywać tę dobroczynną rękę, która wspierała jego starość. A jednak, je-

żeli mogłam zwodzić go dotąd co do rzeczywistego źródła naszych dostatków, mogłażbym to czynić, gdyby cały majątek został nam przywrócony? O, pani! pozostaw mnie w ciszy i ukryciu; zadanie moje, jako twéj poddanéj, skończone, dozwól mi teraz oddać się wyłącznie obowiązkom dobréj córki. Mam nadzieję, pani, że mi tego bronić nie zechcesz.

— Nie, Elżbieto, nie! — zawołała królowa, — nie pozwolę ci żyć dłużéj w tém ukryciu; inne czeka cię przeznaczenie, godniejsze ciebie i rodu twego. Łudzisz się moje dziecię: jeżeli twój ojciec prawdziwie kocha ojczyznę, prędzéj czy późniéj odda mi sprawiedliwość. Wierz mi, pokonamy w końcu jego niesłuszne uprzedzenia; ty szczególniéj Elżbieto, bo ty nie znasz całego uroku wdzięków swoich, całéj potęgi swéj wymowy nad sercem ojca, obłąkanego wprawdzie występném marzeniem, lecz pełnego wrodzonéj szlachetności. A jednak, jeżeli nie chcesz w żaden sposób przyjąć dziedzictwa naddziadów, rozkażę odtąd zarządzać niém w twojém własném imieniu. Byłabym bowiem niewdzięczną, gdybym zachowała dłużéj te dobra, bo one twoje, Elżbieto!

— Więc wasza królewska mość nie chce mi pozostawić tego zaszczytnego przekonania, że służąc jéj, służyłam jedynie krajowi memu, nie myśląc bynajmniéj o sobie?

— Wiem, że tym sposobem — mówiła daléj królowa nie odpowiadając na uwagę hrabianki, — nie wypłacę poświęcenia twego i wiele ci jeszcze winną pozostanę. Żądam więc Elżbieto, abyś mnie odtąd nigdy nie opuszczała. Spełniałaś przez cały ten wieczór obowiązki damy honorowéj, pozostań zatém w nich i nadal.... pragnę, abyś nosiła ten tytuł.

— Czyż miłościwa pani zapomina, w jakiéj wychowana byłam prostocie? Wreszcie, jako młoda panienka, mogłażbym przyjąć taki zaszczyt, choćby nawet wola ojca mego nie stanęła mi w tém na przeszkodzie.

— Nie dopowiedziałam jeszcze wszystkiego, — dodała Marja Teresa, biorąc rękę hrabianki, — wysłuchaj mnie do końca. W interesie politycznym, który sama łatwo ocenisz, postanowiłam złączyć nierozerwanym węzłem dwie wielkie rodziny węgierskie, które nieszczęśliwy bieg dzisiejszych wypadków postawił w przeciwnych szeregach. Chcę okazać tak Węgrom jak Europie świetny dowód zjednoczenia tak nam dziś potrzebnego; z czcigodném a tak szanowaném imieniem Bohonich pragnę złączyć świetne i zawsze wierne imię Esterhazych. Elżbieto, pragnę abyś oddała rękę księciu.

Słowa te królowéj sprawiły dziwnie bolesne wrażenie na córce Bohoniego; serce jéj ścisnęło się, a usta pozostały nieme.

— Nie odpowiadasz mi? — mówiła daléj Marja Teresa, — rozumiem to milczenie, jest to nieśmiałość właściwa w twoim wieku. Ale wkrótce oswoisz się z myślą tak dziś nową dla ciebie. Ujrzysz wkrótce małżonka, którego ci przeznaczam, i sama ocenisz księcia Maurycego. Nie mówię ci o jego wielkich bogactwach, wiem że mało dbasz o to; powiem ci tylko, że młody, przyjemny, cnotliwy, kocha mnie tak jak i ty; uszczęśliwi cię, pewna jestem, i pozyska twe serce, a ja doznam téj wielkiéj pociechy, że będę miała przy sobie dwoje najlepszych przyjaciół. Elżbieto, winnam ci już koronę, może ci jeszcze zawdzięczę cały urok życia mojego. Osądź więc sama Elżbieto, czy tobie przystoi mówić o wdzięczności, i czy królowa nic więcéj tobie nie jest dłużną?

— Pani! — rzekła Elżbieta z wahaniem, — wasza królewska mość w pośród gwałtownych burz, jakieś przeszła w młodości, doświadczyłaś jednak najwyższego szczęścia, bo z pośród wszystkich książąt mogłaś sobie wybrać małżonka według woli.

Córka Karola VI uśmiechnęła się na te słowa:

— Widzę, — rzekła, — iż znasz dobrze moją historję. O! tak, szczęśliwa byłam w wyborze. Bóg w pośród ciężkich prób, jakiemi mnie otoczył, dał przynajmniéj tę słodką pociechę sercu memu. Ale cóż ma wspólnego ta uwaga z myślą, którą wyraziłam w téj chwili? Elżbieto, jesteś tak młoda, czyż serce twoje uczyniło już wybór?

— Miłościwa pani, do dziś dnia żyłam w ukryciu, i pomimo dobrodziejstw twoich żyłam w niedoli. Podzielając życie tułacze ojca mego, w ciągłéj obawie o niego i o ciebie pani, czyż mogłam myśléć o połączeniu smutnego losu mego z czyimkolwiekbądź losem? Dziś rzeczy się dla mnie zmieniły: ojciec mój opuści Węgry, powinnam żądać tego dla jego własnéj i twojéj, pani, spokojności. Moim obowiązkiem towarzyszyć mu wszędzie i poświęcić się bez podziału świętym powinnościom córki.

— Masz słuszność Elżbieto, nie będę zbijała postanowienia twego, jakkolwiek cierpię nad niém; ale będę się starała doprowadzić do celu moje tajemne zamiary. Muszę zwyciężyć twego ojca, muszę go nawrócić dla siebie, i otrzymam od niego prawo rozporządzenia twoją ręką. Zadanie trudne, wiem o tém, ale wszakże niedawno spełniły się tu prawdziwe cuda! po takim dniu, jak dzisiejszy, mamże powątpiewać o nowym i ostatnim tryumfie? Lecz cię zadługo zatrzymałam, twoje młode oczy potrzebują spoczynku. Żegnam cię więc, po-

mówimy jeszcze o tém, bo ja niełatwo odstępuję wszelkich moich zamiarów. Czekam cię jutro rano.

Elżbieta wyszła i przede wszystkiém chciała się przekonać, czy Andrea posłała dla niéj w gabinecie dotykającym do pokoju królowéj. W przechodzie spotkała pokojówkę, którą przysłał właśnie po nią hrabia Nadasty, a przerażona widoczném jéj pomieszaniem, zbadała ją pilnie i pełna trwogi pobiegła spiesznie do ojca.

18.

GNIEW OJCA.

Hrabia Bohoni pozostał w takim stanie, w jakim go Nadasty opuścił; spoglądał błędnym okiem na dwóch domowników, nie poznając ich, ani uważając nawet na ich obecność. Gdy weszła córka, zwrócił na nią wzrok zimny i obłąkany. Elżbieta uklękła przed nim, ujęła zdrętwiałe jego ręce i całowala je z uczuciem.

— Ojcze mój! — rzekła z nieporównaną słodyczą, — prawdaż to, że nie poznajesz twojéj córki?

Głos ten dziwnie łagodoy i tkliwy, wniknął aż do serca Bohoniemu, jakby na dźwięk jego usunął się na chwilę przyciskający je kamień. Spojrzał na córkę przenikliwym wzrokiem, niby pragnąc się przekonać, czy to rzeczywiście ona, czy też gorączkowe złudzenie.

— To ty, Elżbieto, — rzekł nakoniec, poruszając ręką sploty jéj długich włosów, — to ty córko moja? Mniemałem, że słyszę głos matki twojéj: nigdy mi jéj tak nie przypomniałaś jak w téj chwili! Dziecię moje, przeniosłem się duszą w czasy ubiegłego szczęścia, kiedy jeszcze byłaś maleńka; ale to przeszło! śmierć pochwyciła swoją ofiarę. Twoja matka tam! — rzekł zwracając ku niebu zalane łzami oczy. Ale wstań, dziecię moje, nie klęcz na tym kamieniu grobowym; Elżbieto, wstań!

I powstała, rzucając się w objęcia ojca, a nie widząc drugiego krzesła usiadła na jego kolanach. Starzec uśmiechnął się radośnie, jakby ostatnim blaskiem niknących w duszy wspomnień miléj przeszłości.

— Pamiętasz ojcze — rzekła z przymileniem — nasz domek samotny w Sobkowie po nad Nidą? czy pamiętasz ten ogromny wiąz, co ocieniał prostą ławeczkę wyciosaną przez ciebie, na któréj uczyłeś mnie codziennie? Tam siadałam na kolanach twoich tak jak teraz. O, mój ojcze, nie zapomniałżeś tego?

Bohoni odzyskując przytomność, a zapominając chwilowo dręczącéj go boleści, odrzekł:

— Tak jest, ale pamiętam, że częściéj czas schodził ci na zabawie, niż nauce.

— Sądzę, — dodała, — że lasek któryś sam zasadził w Sobkowie wkrótce po naszém przybyciu, musi być bardzo przyjemny; a to drzewko, któremu nadałeś imię moje, pewną jestem, że służy dziś za schronienie słowikom, co tak rozpraszały twój smutek.

— Elżbieto! — rzekł Bohoni, nie dosłyszawszy ostatnieh słów córki i poglądając wkoło niespokojnym wzrokiem: — te mury podobne do więzienia: gdzie my jesteśmy, powiedz?

— Mój ojcze, wspomnienia twoje są w Sobkowie, a ty jesteś tu wolny. Patrz, oto Iwan i Zombor wierni i przywiązani słudzy, a tu córka twoja Elżbieta.

— O, tak! — rzekł starzec przyciskając ją do piersi. — tak, tak, to córka moja, dziecię ukochane; nie straciłem jeszcze wszystkiego. Zda mi się, jakbym wychodził z ciężkiego snu. Ale mówiłaś mi o Sobkowie, powrócimy tam, czy chcesz mi towarzyszyć?

— Tam i wszędzie. Powiedz ojcze słowo, a gotowa będę do drogi. Jakże mi będzie miło zająć się tobą wyłącznie, pielęgnować cię i rozrywać! Moje życie do ciebie tylko należy. Lubisz muzykę, będę ci grała w dzień; lubisz mój głos, będę śpiewała wszystkie piosenki jakie umiem; będziemy czytać razem książki, a potém chodzić po polach i po lesie. Ty ojcze wesprzesz się na mojém ramieniu; wieczorami pogramy sobie w szachy, bo nauczę się téj gry od proboszcza w Sobkowie. I będziesz szczęśliwy drogi ojcze, a ja szczęśliwszą będę od ciebie patrząc na twoją spokojność.

Bohoni dziwnie był rozrzewniony, a umysł jego zrazu uniesiony dawném wspomnieniem, wracał mimowoli do obecnych cierpień.

— Elżbieto, — rzekł smutnie, — ja już nie będę szczęśliwy, twoje starania mogą tylko osłodzić mi drogę do grobu. Ale jak umrę, co się stanie z tobą moje dziecię? Nie mamy już nic, ten zamek nie do nas już należy, bo nie przyjąłem daru od niegodnego przyjaciela. Tak, córko moja, trzeba nam znów wyciągnąć rękę po jałmużnę.

I rzekłszy to starzec przysłonił twarz rękoma, uniesiony gwałtowną boleścią. Elżbieta rzuciła się znowu do nóg jego i objęła je z uczuciem.

— Nie! mój ojcze, — zawołała drżącym głosem, — nie! my nie będziemy żyli z jałmużny. Oddawna już Opatrzność zaspokoiła potrzeby nasze; oddawna żyjesz niepodległy, nie potrzebując litości obcych. To coś otrzymał od Nadastego, oddałam mu za ciebie; jesteś wolny!

— Co słyszę? — zawołał hrabia mocno podnie-

sionym głosem, patrząc badawczo w oczy córki.— Jakto? ja nie żyłem z dobrodziejstw tego zdrajcy? więc my nie jesteśmy w jego domu? Elżbieto! ty mnie zwodzisz....

— Tak, ojcze! jesteś u niego od lat czterech, ale zawdzięczasz mu jedynie ten dach, co cię osłania. Powtarzam, jesteś wolny!

— A więc, — rzekł Bohoni powstając nagle, — uciekajmy z tego przeklętego domu: nie mam już obowiązku podejmować królowę.... Ależ córko moja, jeżeli nic nie winienem temu zdrajcy, z czyjejże łaski żyję, komuż mam za to podziękować?

— Bogu, mój ojcze, Bogu tylko samemu!

— Wiem o tém, córko, ależ ludzie są narzędziami Jego dobrodziejstw. Kiedy Nadasty dawał mi chléb, działo się to także z bożego natchnienia.

— Od dwóch lat żyjemy z części majątku .naszych ojców.

— Elżbieto, zwodzisz mnie. Austrjacy wszystko nam zabrali: nie zostało mi nic z dawnéj puścizny praojców, oprócz ich serca i imienia. Zaniechaj próżnych żartów. Tyle razy byłem zwiedziony, ty mnie przynajmniéj nie zwódź!

— Ojcze mój, — rzekła Elżbieta z wahaniem,— żalisz się na najlepszych swych przyjaciół i obwiniasz ich o niewierność, o zdradę!... A gdyby też pomiędzy dawnemi twemi nieprzyjaciołmi znalazło się przeciwnie serce tkliwe i wspaniałomyślne, dotknięte długoletniém twém cierpieniem, szanujące twe cnoty; gdyby użyło wysokich wpływów dla złagodzenia twego losu i przywrócenia części majątku ojców twoich....

— Mów daléj!—zawołał niespokojnie Bohoni,— mów!

— Nie mogę mówić, ojcze, twój wzrok taki okropny....

— Kończ! rozkazuję ci; zawiele już powiedziałaś, abym na tém poprzestał, i nie dosłuchał reszty. Co, ten chléb, który jem, winien go jestem wyrzutom nieprzyjaciela, jego litości?

— Jego szacunkowi, drogi ojcze, jego cnocie i przebaczeniu.

— Rozumiem cię Elżbieto! A więc ja doznałem względów Karola VI; ja Bohoni żyłem z jego łaski?

— Córka jego, mój ojcze, tknięta niedolą twoją, wyjednała u Karola VI, że ci oddał część twéj własności.

— Elżbieto, — rzekł Bohoni po chwili namysłu spoglądając na córkę niespokojnie, — czy Marja Teresa działała z własnego natchnienia, czy téż na skutek prośby twojéj? Milczysz, córko?! czy wiész, że tak niegodnym postępkiem poniżyłaś mnie w przekonaniu saméj arcyksiężniczki, bo kiedyś ty wyjednywała dobrodziejstwa, ja Węgier pracowałem nad strąceniem jéj z tronu.

— Wiedziałam o tém, — odparła Elżbieta spokojnie,—lecz ja mój ojcze nie mieszałam się w spiski.

Bohoni uderzył ręką w czoło, a potém wydzierając się z objęć córki, przebiegał wielkim krokiem pokój w stanie gwałtownego wzburzenia. Nagle po krótkiém milczeniu zatrzymał się i spoglądając niespokojnie na Elżbietę rzekł:

— Po raz ostatni wymienię przed tobą imię przyjaciela, który ciężko zawinił. Znałaś Wernera, a znając go, musiałaś znać jego świetne zalety: ceniłaś go tak jak ja go ceniłem, wierzyłaś w jego charakter, w jego cnotę, jak ja wierzyłem. Ten Werner, Elżbieto, był synem wielkiego człowieka, który przez czterdzieści lat był moim przyjacielem, nazwisko jego Rakoczy! Widzę po tobie, żeś wiedziała o tajemnicy; może znasz obecne jego postępowanie: odsłoń je, a kto wié, może rozproszysz bolesną niepewność! Żeś odbierała dobrodziejstwa nieprzyjaciół naszych, to słabość, to nieszczęście, zapewne, ależ Marja Teresa dowié się, żem ja był zwiedziony, żem odtrącił jéj dary, gdym się o nich dowiedział. Czémże wreszcie rana miłości własnéj, obok wielkich cierpień, jakie znoszę i przewiduję! Najcięższéj mnie to boli, że nie wiem, gdzie zwrócić nienawiść moją i pogardę. W pośród tych nędznych, którzy poświęcili Węgry ponętom owéj cudzoziemki, wszyscy zbłądzili nierozwagą, szaleństwem; ale mała liczba, jeden może tylko popełnił nikczemną zdradę: jeden tylko, znosząc się z arcyksiężniczką, wyjawiając przed nią moje tajemne zamiary—on jeden mnie tylko zdradził, a dziś ukrywa się przed słuszną zemstą moją! Kochałem Rakoczego jak syna, — ciągnął daléj, — potrzeba mi wiedziéć, czy był wierny przyjaźni do ostatka. Byłże on tylko wciągniętym tak jak drudzy, czy téż zdradził mnie rozmyślnie, na zimno. Mamże nienawidziéć człowieka, którego tak kochałem? Elżbieto! wyznaj prawdę, niepewność mnie zabija. Ty milczysz dziecię! a więc tak jest, on zdradził. Bo inaczéj, zkądżeby Marja Teresa przybyła tu właśnie w stanowczéj chwili, aby zniweczyć dzieło całego życia mego! O, tak, zdrajcą Rakoczy, nikt inny! Niegodny nikczemnik! A więc, ja Bohoni, w imię wielkiego człowieka, który przekazał mi ostatnią swoją wolę, w imię ojczyzny! w imię znieważonego ojca, którego klątwa cięży nad głową twoją, zdrajco niegodny czci i życia—prze.....

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD

w Warszawie